DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU Św. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — LISTOPAD 1929 — Nr. 11.

W REDAKCJI „DZWONKA"

SĄ DO NABYCIA:

O. Cz. Bogdalski: **„Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka"** . . . . . . zł. 4·—
Z dziejów męczeńskich brosz. 2·50 . . . opr. zł. 4·—
Brewiarzyk Tercjarski opr. w płótno 4 zł., opr. w skórę . zł. 6·—
Duże Brewiarze Tercjarskie oprawne w płótno 8 zł., opr. w skórę . . . . zł. 11 i 13·—
Reguła Trzeciego Zakonu opr. w płótno . . . . zł. —·70
Szkaplerze Trzeciego Zakonu po . . . . zł. 1·—
Paski Tercjarkie po . . . . zł. —·80
„Przewodnik czci św. Antoniego", książeczka do nabożeństwa opr. w płótno . . . . zł. 3·50
Nowenna Jubileuszowa do św. Franciszka, opr. w płótno . zł. —·80
„Alwernia" w siedmiosetletnią rocznicę Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu 1224—1924 z ilustracjami, broszura . . . . zł. 1·—
Ks. Krajewski Ignacy **„Organizator Unji Żywego Różańca"** . zł. 1·—
Sceniczne sztuczki franciszkańskie po zł. . . . . —·50 i —·80
Legitymacje Tercjarskie (dla nowicjuszów, profesów, zelatorów i zarządu) na kartonie kolorowym . . zł. —·10
Koronki Franciszkańskie 7 części i cząstki różańcowe 5 części od 40 groszy do . . . . . . zł. 2 50
Katechizm czyli **Podręcznik Trzeciego Zakonu** . . . zł. 2·—
Odznaki tercjarskie emaljowane po . . . . . 1·50 i 2·—

Prenumerata półroczna „DZWONKA" 2 złote.

Adres:

Redakcja „Dzwonka Trzeciego Zakonu" — Lwów.

Klasztor OO. Bernardynów.

Nr. konta czekowego P. K. O. w Warszawie 151.570.

ROK XLIII. Nr. 11.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, LISTOPAD 1929.

Anielskie chóry.

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstem błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

Śpiewają tej biednej ziemi,
Co wiecznie w świeżej żałobie,
Jak matka płacze na grobie
Za dziećmi swemi.

Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a krwawym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu,
Tę pieśń natchnioną!

Adam Asnyk.



Św. Stanisław Kostka.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Św. Stanisław Kostka

Patron młodzieży polskiej.

W zeszłym miesiącu, przedstawiłem Ci Czytelniku serdeczny, świetlaną i dostojną postać wielkiego Arcypasterza ziemi czerwieńskiej Bł. Jakóba Strepy.

Dziś pragnę stawić przed oczy Twe, sylwetkę kochaną olbrzyma świętości i cnoty — Świętego Stanisława Kostki.

Ulubieniec całego katolickiego świata, anielski młodzieniaszek Stanisław, wywodzi się z senatorskiej rodziny Kostków. Ród ten, należał do sławnych ongiś w Polsce. Kostkowie, herbu „Dąbrowa", piastowali przecież najwyższe w Rzeczypospolitej urzędy. Sięgali po buławy wojewódzkie, byli kasztelanami, starostami, ba nawet mitra biskupia zdobiła ich skronie! a był czas kiedy wysuwano Kostków nawet na kandydatów do tronu. Wprawdzie do tego nie doszło, jednak krew królewska krążyła mimo to, w ich żyłach. Przecież nieszczęsny, to prawda, ale zawsze monarcha Najjaśniejszej Rzeczypospolitej król Michał Korybut Wiśniowiecki to po kądzieli Kostka! Otóż z takiego to i tak zacnego rodu, przyszedł na świat w Rostkowie na mazowieckiej ziemi, dnia 28-go

października 1550 r. nasz Stasio, ten, co później blaskiem swojej świętości, przyćmi wszystkie dostojeństwa rodowe, bo będzie „herbowym w całem tego słowa znaczeniu z przydomkiem boży“! (Ks. Arcyb. Bilczewski).

I jakżesz się chował nasz Stasio w zaraniu życia? W złotym okresie dziejów polskich, senatorski dom jednego z pierwszych magnatów: kasztelana zakroczymskiego, prowadził się po królewsku. Rodzice Stasia, utrzymywali stosunki z najpierwszymi dygnitarzami narodu i z całą dyplomacją zagraniczną. To też życie było wystawne, wesołe, huczne.

Stasio atoli nie lgnął do wystawnego życia dworu ojcowskiego. Czas wolny od nauki spędzał zazwyczaj w kaplicy domowej, zatopiony w cichej rozmowie z Bogiem serca swojego. Niebawem atoli nauka domowa dobiegła końca, więc rodzice spodziewając się wiele po dzieciach, wysyłają młodziuchnego Stasia wraz z starszym bratem Pawłem, na dalszą naukę do Wiednia. Jak długo istniało kolegjum OO. Jezuitów, Stasiowi, który tam zamieszkał, dobrze się wiodło, mimo, że nauka sama szła mu jakoś trudno i ciężko. Przy pomocy zdolnego choć o słabym charakterze nauczyciela domowego, doktora Jana Sas Bilińskiego, zdobywał jednak mały

Staś potrzebną wiedzę a żył ciągle nadzieją błogą, która mu ochoty do pracy dodawała niemałej — a to, że zostanie kiedyś Jezuitą. Aliście, wszystkie plany świątobliwego młodzieniaszka pokrzyżowała kasata klasztoru OO. Jezuitów — zaczem i konwikt zamknięto. Wtedy to przeniósł się Staś ze swym bratem do domu jednego z obywateli habsburskiej stolicy, protestanta Kimbercka. Tu dopiero rozpoczęła się dla Świętego ciernista droga krzyżowa. Przez 2 lata uginał się niezwyciężony, pod brutalną ręką Pawła, który sam zepsuty, pragnął za wszelką cenę sprowadzić i Stasia na złą drogę.

Biedne dziecko ustępowało brutalnemu chłopcu, w czem tylko mogło. Nawet na lekcję tańców zapisał się biedactwo, bo sądził, że może tem zjedna sobie nielitościwego brata. Wszystko daremne. Raz popadł Stasio, kto wie czy nie skutkiem złego obchodzenia się z nim, w ciężką chorobę. Odmówiono mu wtedy Komunji św. Gorące pragnienie Stasia zadowolił wprawdzie Jezus cudem, posyłając mu chleb anielski, Ciało swe święte, za pośrednictwem aniołów. To jednak, przeważyło. Stasio uczuł się od tej chwili w domu protestanta obcym, poczuł niebezpieczeństwo. Skoro więc objawiła mu się Matka N. i uzdrowiwszy go, kazała mu wstępować do

Jezuitów, mały Staś opuszcza potajemnie dom i ucieka, aż hen — do Rzymu. W przebraniu żebraczem dochodzi do Augsburga, potem do Dylingi, gdzie spotyka św. Piotra Kanizjusza, któremu zwierza całą sprawę. Święty Prowincjał zatrzymuje go w Dylindze, lecz poznawszy znakomite zalety serca Stasia, posyła go z dwoma innymi do Rzymu, dając mu do Generała zakonu list, tej treści:

„Spodziewam się po nim wielkich rzeczy.“

Takto Święty, Świętego Świętemu polecał. Boć Generałem towarzystwa był naonczas św. Franciszek Borgjasz. Ten przeniknął odrazu jasną duszyczkę chłopca; na czułej, serdecznej rozmowie pokochały się odrazu te dwa święte serca wybrane. Parę dni potem, dnia 28 października roku 1567, w sam dzień swych urodzin, otrzymuje św. Stanisław habit zakonny, w Rzymie na Kwirynale.

Rozpoczyna życie święte, pełne pociech niebiańskich ale i cierpień wszelkich, bo cierpienia to droga świętych. W Polsce tymczasem krok Stanisława zrobił ogromne wrażenie. Kasztelan, ojciec Stasia, zapałał zemstą względem Jezuitów, przyrzekł nawet kard. Hozjuszowi, że się zakonowi „przysłuży“. Do Rzymu poszedł list ojcowski pełen groźby z nakazem

powrotu. Święty odpisał z godnością ale stanowczo. Tymczasem dni Stasia były policzone. W ostrej pokucie wznosił się Święty na coraz wyższe szczyty świętości. Zajaśniał pokorą, duchem nieograniczonego posłuszeństwa, wzgardy świata i względów ludzkich. Na ustach miał ciągle najsłodsze imię Marji i te słowa, które często powtarzał: *„nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć chcę, a nie dla tamtych“.* Podczas, gdy wszystkie cnoty tak u niego jaśniały, to już anielska czystość ciała i duszy czyniła go aniołem wcielonym. Szczęściem było patrzeć na tę twarz jasną, okoloną nadziemską aureolą niewysłowionej świętości. Kochanek aniołów, przyjaciel Matki Najśw., która Go często nawiedzała, Stanisław święty, obcował coraz więcej z niebem. Aż przepowiedziawszy dzień swej śmierci, posilony znowu cudownie przez aniołów Komunją św. ze słowami: „Gotowe serce moje Panie, gotowe serce moje“, zasnął cicho w Panu, wpatrzony w wizję niebieską. — Umarł w Rzymie na Kwirynale, dnia 15 sierpnia 1568 r. przy wschodzie słońca. Jasna dusza Jego przeniosła się do niebieskiej ojczyzny, by tam orędować skuteczniej za swą ojczyznę ziemską, którą tak bardzo kochał.

W 36 lat potem został policzony w poczet błogosławionych, a Benedykt XIII kanonizował Go 31 grudnia 1726 roku.

Caly świat nie wart jednej duszy czystej!

(Św. Bonawentura. Kazanie 5 o Aniołach Stróżach).

Oh! gdybyście znali wzniosłość, godność i wartość czystości, wolelibyście raczej zostać trędowatymi, niż skalać serce i cialo wasze, jednym grzechem nieczystym.

(Św. Bonawentura i d. T. IX).

NAUKI TERCJARSKIE.

O przygotowaniu się do Mszy i Komunji św.

(Traktat św. Bonawentury Doktora Seraf.).

(Ciąg dalszy).

§ 2.

Niech każdy doświadczy samego siebie również, z jakiem postanowieniem i przygotowaniem zbliża się do Stołu Pańskiego.

Badaj więc siebie, z jakiem postanowieniem i jak przygotowany, zbliżasz się do Komunji św. W tym celu roztrząsaj

i przeglądaj sumienie, żali ono jakiej wady lub nieczystości serca albo ciała ci nie wyrzuca takiej, którąby obrazić mogła oczy tego, który nazwany jest Świętym Świętych.

Wejrz więc najpierw w siebie, zważ na nikczemność umysłu twego i pomyśl ile *złości* od zarania życia popełniłeś, ile *dobrego* zaniedbałeś, że ***życie tak krótkie*** a *śmierć niepewna,* że droga tego życia tak jest *trudna i niebezpieczna.* Lecz co najważniejsze badaj starannie, czy też, co niech Bóg broni, nie ma w tobie od ostatniej dobrej spowiedzi jakiegoś grzechu śmiertelnego lub chęci popełnienia go. O, bo wówczas martwą byłaby dusza twoja, i od winnej macicy jaką Chrystus jest, odcięta. Ten Chleb życiodajny i pokarm boski, nie żywi ani nie dostarcza karmy żywotnej członkom odciętym i martwym, bo mówi Pismo św. że *w złośliwą duszę nie wnijdzie Mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem.* (Ks. Mądr. I. 4).

Tacy ludzie przyjmują *Sakrament,* lecz nie *istotę Sakramentu,* t. zn. łaskę Chrystusową i boskość Jego miłości; pożywają ustami ale nie karmią duszy; przyjmują do żołądka lecz nie odnawiają ducha. Oni połykają Hostję św. jak zwierzątka, a choć Jej nie zaszkodzą, to duszy

nie pożywią, nie łączą się i nie jednoczą z Chrystusem, owszem Chrystus sam zbrzydziwszy ich sobie, precz odrzuca, jak zgniłego trupa, na żer bydląt i ptactwa — to jest — oddaje tę duszę w ręce szatanów na mękę okropną, jak mówi Pismo św.: „A po sztuczce, wstąpił weń szatan". (Jan XIII. 27).

A więc gdybyś aż tak się w grzech uwikłał, uważaj wówczas abyś się nie poważył dla żadnej przyczyny, bez należytej skruchy, bez postanowienia pokuty i bez spowiedzi, przystąpić do Stołu Pańskiego, bo „straszną rzeczą jest wpaść w ręce Boga żywego".

Niestety, Boże mój, ileż to dziś jest ludzi nędznych, niepomnych na swe zbawienie, którzy Ciało Chrystusa pożerają jakby jakie ciało zwierząt, gdy skalani i obciążeni występkami, o których ani mówić się nie godzi, skalanemi przez grzech usty nie wzdrygają się przyjmować Syna Bożego, Syna Marji-Dziewicy!

Zaprawdę, gdyby na taką Komunję św. Bóg przyzwalał, rzekłbym, że kłamcą jest i przyjacielem grzeszników. Lecz gorzej jeszcze się dzieje! Niektórzy do takiej doszli przewrotności i głupoty, że sądzą nieszczęsni, jakoby zbrodnie i plugastwa swoje, które ciągle powtarzają i powtarzać pragną, zmazać mogli bez spo-

wiedzi i pokuty jedynie tylko przez Komunję św.!

Na Boga! taż to nie są święci, tylko świętokradcy, nie chrześcijanie ale heretycy! bo naprawdę, gdyby prawdziwą wiarę mieli to alboby grzeszyć się bali albo w grzechu Komunji św. by nie przyjmowali. C. d. n.

W Najśw. Sakramencie cała ludzkość dźwiga się aż do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

(Ks. Arcyb. Bilczewski, list „O Najśw. Sakramencie)".

Idźcie, o serca wybrane i karmcie się ucztą Eucharystyczną, w której schodzi ku wam i jednoczy się z wami ten, który wyrzekł o sobie, iż przyszedł ogień przynieść z nieba i tego pragnie jedynie, aby się rozpalił i gorzał.

(Ks. Arcyb. Teodorowicz Kazania „Na Przełomie)".

Na dzień zaduszny.

Serce ludzkie czuje w sobie naturalny popęd do wspomagania dusz drogich nam osób, jako to: rodziców, krewnych, przyjaciół, którzy nas do wieczności poprze-

dzili. Miłość zaś chrześcijańska nagli nas do ratowania wszystkich dusz cierpiących dla podobania się Panu Bogu i pomnożenia chwały Jego.

Pan Jezus rzekł do świętej Gertrudy te rzewne słowa: „Ile razy wybawisz duszę z czyśca, czynisz Mi tak miłą przysługę, jak gdybyś mię Samego z niewoli wykupiła, i bądź pewną, że ci to hojnie wynagrodzę“.

Aby temu życzeniu Jezusa Chrystusa zadość uczynić i zapewnić sobie u Niego obiecaną nagrodę, papież Pius X. w 1914 roku dnia 25 czerwca wydał dekret, że każdego roku, każdy wierny może zyskać odpust zupełny tyle razy, ile razy po spowiedzi i Komunji świętej odwiedzi kościół od południa 1 listopada do północy 2 listopada i pomodli się za duszę zmarłych według intencji Ojca świętego. Odpust ten zyskać można tylko dla dusz w czyścu.

Spowiedź, wymaganą do odpustu odprawiać można na 8 dni przed dniem, w którym odpust przypada, zaś Komunję świętą musi się przyjąć albo 1 listopada albo 2 listopada.

Przypatrzmy się więc bliżej temu najżewniejszemu z dogmatów „o świętych obcowaniu“.

I.

Miłosierdzie względem umarłych pożytecznem jest dla duszy, a często dla ciała naszego[1]).

Około roku 1620 był w okolicach Rzymu pewien młodzieniec życia bardzo rozwiązłego i gorszącego, który dla swej niecnoty i złych obyczajów stał się dla wszystkich przedmiotem obrzydzenia, a nawet nieprzyjaciele jego postanowili go zabić. Nieszczęśliwy ten człowiek, pomimo złego życia, miał wielkie politowanie nad duszami w czyścu. Dawał za nie jałmużnę, zamawiał Msze święte, czasami sam nawet modlił się gorąco za nie. Dla tej jednej cnoty Pan Bóg uczynił mu miłosierdzie i zachował go od śmierci doczesnej i wiecznej.

Jednego dnia, nieprzyjaciele jego, chcąc mu życie odebrać, zaczaili się w lasku przy drodze, którą miał on przejeżdżać. Młodzieniec nic o tem nie wiedząc jedzie konno do Tiwoli, właśnie tą samą drogą i spostrzega na drzewie człowieka powieszonego. Przejęty litością wstrzymuje konia, aby się pomodlić za tę biedną opuszczoną duszę; w tem widzi, o cudo! umarły spada na ziemię, ciało się ożywia, człowiek powstaje, zbliża się do niego,

---

[1]) „Cuda Boże w Świętych Duszach czyścowych“ przez O. S. Rossignoli.

bierze konia za uzdę, mówiąc: „zsiądź z konia, pozwól mi pojechać na nim; zaczekaj tu trochę, zaraz powrócę, idzie tu o życie twoje!“ Młodzieniec z przerażenia ledwo żywy, słowa nie wyrzekłszy, oddaje konia, umarły wskrzeszony siada na niego i pędzi dalej. Nieprzyjaciele, słysząc nadjeżdżającego, strzelają, a widząc, że jeździec spadł z konia, i bojąc się by ich nie pojmano, wszyscy uciekli najmocniej przekonani, że zabili swego przeciwnika, gdy ten przestraszony, drżący, z miejsca się nie ruszył. W tem widzi widmo wracające, które zatrzymując się przed nim, rzecze mu: „Słyszałeś ten wystrzał? dla ciebie on był przeznaczony; zginąłbyś na duszy i na ciele. Dusze czyścowe, nad któremi masz litość, uprosiły u Boga, abym przyszedł ratować cię w tem niebezpieczeństwie. Dziękuj Bogu za tę wielką łaskę, módl się za nie i nadal, a szczególnie popraw życie, staraj się o cnoty, jak to każdy dobry chrześcijanin czynić powinien, aby zbawił duszę swoją“.

Po tych słowach trup wrócił znowu na swoje miejsce, jakby niewidzialna ręka zawiesiła go na gałęzi. Trudno wyrazić, co się działo w duszy młodzieńca; otworzyły mu się oczy, obrzydził złe nałogi swoje, a wsparty łaską Bożą opuścił świat i wstąpił do zakonu ostrej reguły, gdzie

żył w pokucie i w wielkiej świątobliwości.

II.

Odpusty ofiarowane za dusze czyścowe, wielce są dla nich pomocne.

Aby dać poznać cenę odpustów, przytoczymy tu jeden rys z życia błogosławionego Bertolda, sławnego kaznodziei Zakonu świętego Franciszka Serafickiego. Ten, ukończywszy pewne żarliwe kazanie o jałmużnie, nadał swym słuchaczom dziesięć dni odpustu, według władzy, jaką na to otrzymał od Ojca świętego. Kiedy wyszedł z kościoła, pewna pani wielkiego rodu, która z wysokiego niegdyś stanowiska przyszła do nędzy, prosi go o posłuchanie i sekretnie przedstawia mu swoje potrzeby. Sługa Boży dał jej taką odpowiedź, jak niegdyś Piotr święty żebrakowi choremu w Jeruzalem: „Nie mam srebra ni złota; ale co mam to ci daję. Zapewniam cię, żeś dostąpiła dziesięciu dni odpustu, słuchając dziś rano mego kazania, bo Ojciec święty dał mi przywilej udzielania dla użytku dusz, którym słowo Boże opowiadam. Idź do bankiera N.: on dotąd nie dbał o skarby duchowe: w nagrodę więc za jałmużnę jaką ci uczyni, ofiaruj mu zasługę otrzymanego odpustu, aby mu zmiejszone były kary,

jakie go po śmierci czekają. Spodziewam się, że on cię wspomoże".

Biedna kobieta w prostocie serca i z wielką wiarą poszła do owego bankiera. Pan Bóg zrządził, że ten człowiek przyjął ją łaskawie i pytał, ile chce pieniędzy za swoje dziesięć dni odpustu?

Tyle rzekła mu, ile zaważą! Czuła się natchnioną tak odpowiedzieć!

— Dobrze, rzecze bankier, oto są szalki: napisz to na papierze i połóż twoją kartkę na jednej szali, ja na drugiej położę reala [1]). O cudo! kartka się nie podnosi, ale owszem zniża się i pociąga pieniądz za sobą. Bankier zdziwiony kładzie drugiego reala, który wcale wagi nie zmienia. Kładzie zatem pięć, dziesięć, trzydzieści nareszcie tyle ile było potrzeba biednej kobiecie dla poratowania jej nędzy; wówczas szalki się zrównoważyły. Była to dobra nauka dla bankiera, który poznał cenę skarbów niebieskich.

Ale biedne dusze czyścowe dobrze to rozumieją; oneby oddały złoto całego świata za najmniejszy odpust im darowany. To też pragną go gorąco i błagają nas, abyśmy im to miłosierdzie świadczyli i jak najwięcej odpustów ofiarowali za nie,

[1]) Mały pieniądz hiszpański.

ponieważ dobroć Boska daje nam łatwość do ich nabycia.

Błogosławiona Marja z Quito, widziała raz w zachwyceniu stół stojący na placu publicznym, a na nim stosy złota, srebra, rubinów, pereł i słyszała głos mówiący do niej: Te bogactwa należą do wszystkich; każdy może się zbliżyć i brać wiele zechce“. Pan Bóg dał jej przez to do zrozumienia, że to był obraz odpustów. O! jakeśmy godni nagany, kiedy wśród takiej obfitości jesteśmy i sami ubodzy, nadzy i nie myślimy o duszach czyśćcowych, które w ciężkich mękach błagają nas ze łzami, abyśmy je temi skarbami wzbogacili!

Gdyby dla ich pozyskania potrzeba było wielkich wysiłków, jako to: postów, pielgrzymek, umartwień przykrych dla natury naszej, i na to powinniśmy się zgodzić. Ale nieskończona dobroć Boska nie wymaga od nas tyle, żąda tylko ofiar małych, lecz my i o tak łatwe nabycie skarbów duchowych nie staramy się i nie mamy gorliwości w udarowaniu nimi nieszczęśliwych dusz, jęczących w ognistych płomieniach. Przynajmniej dzień dzisiejszy poświęćmy na zyskiwanie odpustów dla dusz w czyśćcu cierpiących.

O. Maurycy Rzecznik.

UWAGA!

Nakładem klasztoru O. O. Bernardynów w Sokalu, wyszła piękna, bogata w ujmujące modły za zmarłych, książeczka p. t. „Dzień zaduszny". Ceniony już dla wielu innych popularnych prac Autor, z dziwną prostotą i jasnością stylu, naprowadza to tak ważne nabożeństwo dla dusz czyśćowych, na właściwe sobie tory, czem rzuca dużo światła na istotę tej modlitwy i czyni ją przez to o wiele skuteczniejszą.

Cena książeczki 40 gr. wraz z przesyłką poczt. Adres: O. O. Bernardyni — Sokal.



Z „Boskiej Komedji".

....Bo on chłopięciem, wbrew ojcu w zaloty
Biegł do tej pani, co nie wszystkich nęci
Podobnie jak śmierć, dla swojej brzydoty.

Przed trybunałem duchowym swe chęci
Zgłosił, et coram patre [1]) dał jej słowo,
A potem co dnia kochał ją goręcej.

Po pierwszym mężu swoim była wdową,
Tysiąc, więcej stu i kilkoma laty
Ależ Ją ten oto poślubił na nowo.

. . . .

A taka była wierna i wytrwała
Że razem z Chrystem zawisła na krzyżu,
Gdy nawet Matka u stóp pozostała.

Lecz byś nie błądził, będąc już w pobliżu
Prawdy, odkryję myśli odsłonięte:
To z Panią Biedą Franciszek z Asyżu.

Zgoda małżonków, lica uśmiechnięte
Miłość prawdziwa, wzrok pełen pogody
Budziły w koło zadumania święte . . . . . .

DANTE Alighieri.

[1]) przed ojcem.

WYKŁAD REGUŁY.

Zadania XX. Dyrektorów podczas roku nowicjatu.

Referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Głównej.

Wy jesteście solą ziemi. Wy jesteście światłością świata.

Kościół św. dzieło J. Chr., stał się solą ziemi i światłością. Z woli założyciela swojego i Mistrza Boskiego, Apostolskie prace kontynuują dzisiaj w Kościele Bożym ich następcy: Biskupi i kapłani w jedności z głową Papieżem, zastępcą J. Chrystusa. Wśród rozlicznych działalności Kościoła rzymsko- kat. na szczególniejszą uwagę zasługują zakony, które mają śliczne karty poprzez wieki działalności kulturalno-oświatowej: dla dobra Kościoła Rzymsko-kat., Bożej chwały i uświęcenia serc i umysłów ludzkich.

Trzeci Zakon św. Franciszka zatwierdził Kościół jako instytucję prawdziwie świętą i przez wieki do dnia dzisiejszego przez usta Papieży oddaje III. Zakonowi największe pochwały, zachęca wiernych do wstępowania w jego szeregi, widzi w nim jeden z najpotężniejszych środków, który skołatanej ludzkości, dopomóc potrafi do odnowienia. Papież Leon

XIII. 9 czerwca 1891 r. w przemowie swojej wypowiedział: „Zakon św. Franciszka jest wielkim w Kościele Bożym, jest jednym z główniejszych, na których opierali się Papieże w ciągu 7 wieków. Ja także chcę w nim znaleźć podporę czujną i silną, pomagającą mi w obronie praw Kościoła i w naprawie społeczeństwa, a gdy mówię o naprawie społeczeństwa, wyglądam jej od III. Zakonu św. Franciszka. Starajcie się rozszerzać odpowiednimi sposobami III. Zakon św. Franciszka, a tem przyczynicie się gorliwie do dzieła Bożego i do wykonania dzieła J. Chrystusa. Trzeci Zakon uczyni ludzi prawdziwymi chrześcijanami!“

Podobnie wyraża się o III. Zakonie obecnie nam panujący Papież, wielki miłośnik św. Franciszka, sam tercjarz w r. 1926 w Encyklice „Rite cepiatis“, wydanej z okazji 700 rocznicy śmierci św. Franciszka, gorąco zachęca wiernych całego świata, by licznie garnęli się do III. Zakonu, by nie było parafji gdzieby nie było synów i córek duchownych św. Serafina z Asyżu. W obec tak jasnych świadectw, jakie przez usta Papieży wypowiedział Kościół św. o III. Zakonie, każdy kapłan, zwłaszcza duszpasterz Dyrektor III. Zakonu powinien dołożyć pracy, energji, poświęcenia i ofiary ze swojego ja i starać

się być drugim Chrystusem, drugim św. Franciszkiem dla Kościoła i III. Zakonu, być naprawdę solą ziemi i światłem świata, a z III. Zakonu niedoskonałego, podobnego do zwietrzałej soli, stworzyć przy pomocy Bożej: Światło świata i sól ziemi.

Jeżeli kiedy, to w dobie obecnej, nie wolno nam kapłanom zasypiać sprawy, lub pocieszać się tą polską dewizą „jakoś to będzie", albo katolicką: „bramy piekielne nie zwyciężą go", i spokojnie machnąć ręką na wszystko, ufając, że P. Jezus jest z nami i walczy za nas i nie da upaść Kościołowi! C. d. n.

O. Stanisław Stoch.

Wiadomości bieżące.

Teresa Neumann

stygmatyczka z Könnersreuth.

Wieść o płaczącej krwawemi łzami Teresce, obiegła już niemal cały świat. Maluczcy i dostojnicy, uczeni świeccy i książęta Kościoła dążą gromadnie do słynnego Könnersreuth, by choć zobaczyć to niezwykłe zjawisko. I dziwna rzecz. Ani Kościół, ani uczeni nie wypowiedzieli dotąd opinji żadnej. Tymczasem sława rośnie, cud się powtarza.

TERESA
NEUMANN



w momencie krwawego
płaczu.

Jakież stanowisko wobec tego mamy zająć my redaktorzy czasopism, od których ogół ciekawych domaga się wiadomości, pouczenia, czegoś pewnego?

Zaprzeczyć wszystkiemu z góry, podczas gdy fakt jasny, a codzienny mówi inaczej — byłoby niedorzecznością, a nawet niemożliwością. Fakty są, wypadek nadzwyczajny powtarza się w oczach setek tysięcy widzów różnych narodowości, różnych przekonań religijnych i o różnych, czasem wybitnych stopniach wykształcenia. Z drugiej strony, przypisywać zjawisko interwencji cudownej Boga w chwili, gdy Kościół św. roztropnie milczy i czeka — także nie można. Nie będziemy Was również, Czytelnicy serdeczni ani zachęcać do wiary w cud, ani jeśli ją macie, od niej odwodzić. Niezbadane są wyroki Boże, dziwne rządy Pańskie w ludach i narodach, niedoścignione są plany Ducha św. i Jego działalności w poszczególnych duszach, które Duch ten Przenajświętszy prowadzi, urabia, dokonuje na nich nieraz cudów swojej miłości bo „Duch św. tchnie kędy chce, i nie wiesz skąd przychodzi, ani dokąd idzie". Wobec takiego założenia, tj. wobec pewnika dogmatycznego, że Bóg Najlepszy rządzi i kieruje losami narodów jak i poszczególnych jednostek, wobec pewności, że

ta interwencja Boża przejawia się ciągle w szczegółach nieraz nie mniej żewnych jak miłosnych, nic nam nie pozostaje pewniejszego, jak wstrzymawszy się roztropnie od wydania swej opinji, czekać cierpliwie, choć nie bez pewnej nawet silnej n a d z i e j i, że zdarzenie w Könnersreuth odsłoni nam znowu niezadługo ukrytą ale wciąż miłośnie działającą, dobrotliwą rękę Opatrzności Bożej, na świadectwo słów Chrystusowych: „Pater meus usque modo operatur et ego operor! Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam". (Jan r. V. 17). Wolno nam się spodziewać, a nawet i prosić o to, aby na zawstydzenie mądrych tego świata, prosta dzieweczka stała się narzędziem w ręku Opatrzności, dla nauczenia ludzi nowej d r o g i p r a w d y wiodącej do ż y w o t a wiecznego. A teraz na zakończenie, takie fakty, wobec których znowu stajemy zaskoczeni w miłem przeczuciu czegoś doprawdy niezwykłego:

1. Słynny uczony, kapłan Zakonu Braci Mniejszych, świetny psycholog, lekarz i uczony Ks. Augustyn Gemelli, rektor katolickiej Wszechnicy w Medjolanie, wysłany tam z woli Papieża, choć już takich wypadków przechodził nie mało, powraca zdumiony, wzruszony, przejęty, ten sam Gemelli, który wobec

faktu takiego jak stygmaty O. Piusa z Neapolu, czy choćby setek wypadków zawikłanego histeryzmu i t. p. stawał bez skrupułów do walki z tajnikami natury, podstępu, sztuki czy naiwności ludzkiej i sprowadzał umiejętnie, czasem wprost genjalnie, rzekome cuda do wspólnego mianownika: chorób psychicznych.

2. Objawem więcej jak zdumiewającym jest fakt naukowo i poważnie stwierdzony, że stygmatyczka z Könnersreuth żyje od r. 1926 jedynie Komunją św., że w czasie ekstazy przemawia językiem armejskim, przenika tajniki myśli ludzkiej, cierpi bezinteresownie, jedynie aby się spełniła na niej święta wola nieba.

3. Na rękach, nogach i w boku, również na skroniach stygmatyczki pojawiają się stale silne znamiona męki Pańskiej tj. stygmaty, podczas gdy z ócz, w każdy piątek, płyną całe potoki krwawych łez[1]). Widok to wstrząsający do głębi, a porusza on sercem widza tem więcej, że w tak naprawdę niemożliwych katuszach, Teresa zachowuje się z niepojętym spokojem, pogodna i pewna siebie, że wie dlaczego cierpi.

A więc stoimy wobec tajemnicy. Dochodzić tego to rzecz trudna, bo trudno,

[1]) Patrz na rycinę.

jak ktoś trafnie napisał, poddawać badaniu ciało i duszę człowieka, który nietylko cierpi, ale i wierzy.

Więc, czekajmy końca.

Rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie o cudach w Lourdes.

Rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, ks. dr. Gemelli, przed wstąpieniem do Zakonu Braci Mn. (OO. Bernardynów), był znanym lekarzem. Z zachęty i na prośbę kardynałów arcybiskupów z Medjolanu i Mechlina O. Gemelli kontynuuje nadal swoje prace medyczne. Uczony kapłan w ten sposób wyraził się o Lourdes:

„Przed pół rokiem niespełna prowadziłem pielgrzymkę z Medjolanu do Lourdes. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w Lourdes dzieją się prawdziwe, wielkie cuda. Uzdrowienia postępowego wysychania mlecza pacierzowego, rozwiniętej gruźlicy płuc, gnicia kości i inne, które ujawniają się w Lourdes bez żadnej pomocy ludzkiej, w sposób nagły, są cudami widocznemi. Do r. 1895 naliczono 2.500 takich cudów. Zostały one stwierdzone przez lekarzy niewierzących, którzy podobnie jak wierzący, są dopuszczani do biura stwierdzeń. Uznano je za uzdrowie-

nia nadzwyczajne, przekraczające wszystko, co lekarze mogą zaobserwować. A od r. 1905 wielkie cuda w Lourdes są nie mniej liczne [1]).

Ale — dodaje ten wybitny znawca medycyny — w Lourdes dzieją się cuda, które bezpośrednią ingerencję Boga stwierdzają tak samo wyraźnie, jak najcudowniejsze uzdrowienia; są to cuda, które dokonują się w duszach, cuda nawróceń, cuda wspaniałomyślności i cierpliwości.

Cuda nawróceń.

Słuchałem spowiedzi w Lourdes, mogę to śmiało powiedzieć, dzień i noc. Łaskę cudowną mogłem wówczas niejako rękami dotykać. Penitenci sami mówili: tu człowiek spowiada się i korzy zupełnie inaczej, niż gdziekolwiek indziej. Cudów, które tam przeżyłem, nie jestem w stanie opisać. Jeden tylko fakt: stałem przed grotą, gdy podszedł do mnie pewien lekarz. Nie wiedziałem, czy jest on wierzący, czy też nie. Przechadzaliśmy się tam i z powrotem; nagle lekarz stanął i rzekł: muszę się wyspowiadać. Człowiek ten przybył do Lourdes jako niewierzący

---

[1] Ks. Dr. Gemelli Zakonu naszego, wydał cenną pracę o cudach w Lourdes, którą można nabyć w Medjolanie, w blbl. Uniwersyt. *(Przyp. Red.)*.

i chociaż nie był świadkiem żadnego cudu, poczuł się nawróconym, wyspowiadał się, komunikował i był, jak w niebie. Nawrócenie jego, sądząc z listów, jest trwałe.

„Widziałem w Lourdes inne cuda. cuda wspaniałomyślności i cierpliwości. Gdy widzi się nieszczęśliwych chorych w drodze do Lourdes i gdy się poznaje ich niezłomną nadzieję, strach ogarnia przed drogą powrotną. Nasuwa się pytanie, czy oni zdołają się pocieszyć, jeżeli będą wracali nieuleczeni. A przecież olbrzymia większość nie doznaje cudownych uzdrowień. Tem większe ogarnia zdumienie na widok rezygnacji w cierpieniu. A ta godna podziwu cierpliwość w znoszeniu cierpień nie jest chwilowem usposobieniem. Ciągle słyszy się: stan mój nie jet lepszy, ale czuję się dobrze; albo: jestem bardzo szczęśliwy, zostałem pocieszony wewnętrznie od chwili, gdy byłem w Lourdes“.

Uroczysta audjencja pielgrzymów polskich u Papieża.

Trzeci Zakon św. Franciszka, kontynuujący tradycję drogą, przedaną wiekami, wierności dla Stolicy Św., śledzi pilnie życie i działalność wspólnego Ojca chrześcijaństwa całego, — Papieża. Sądzę więc,

że sprawię Ci miłą przyjemność Czytelniku serdeczny, podając przebieg posłuchania polskiej pielgrzymki u wielkiego Papieża—Tercjarza, Piusa XI. Czytając tę relację, przenieś się w duchu do Rzymu, i uczcij Namiestnika Bożego na ziemi.

Dnia 6 października b. r. o godz. 6.30 wieczorem odbyła się uroczysta audjencja pielgrzymki polskiej u Papieża. Audjencja skończyła się po godzinie 8-mej. Uczestnicy pielgrzymki zgromadzili się w Watykanie w sali Ducale wraz ze swymi pasterzami arcybiskupami Jałbrzykowskim i Mańkowskim, biskupami Radońskim, Lisieckim i Szlagowskim oraz prałatem de Ville. Ze strony ambasady polskiej towarzyszył pielgrzymce charges d'affaires Janikowski, radca Komarnicki i prałat Skirmunt. Gdy Papież ukazał się na sali zebrani powitali Go entuzjastycznymi okrzykami: „Niech żyje Ojciec Święty", na co Papież odpowiedział również po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Ojciec Święty obszedł salę dając każdemu uczestnikowi pielgrzymki rękę do ucałowania, poczem zasiadł na tronie, a obok niego na fotelach arcybiskupi i biskupi oraz charges d'affaires Janikowski. Około tronu stanęły polskie sztandary z Matką Boską i Orłem Białym.

Następnie Papież przemówił do zebranych w języku włoskim. Przemówienie to wypowiedziane było z wielkiem wzruszeniem zwłaszcza w ustępie poświęconym wspomnieniu osobistych węzłów, jakie łączą Piusa XI. z Polską. Ojciec Św. podkreślił znaczenie pielgrzymki ze względu na to, iż w Rzymie obok ojcowskiego serca Papieża znajduje się skarbnica pamiątek i tradycyj sięgających pierwszych wieków chrześcijaństwa. W dalszym ciągu swego przemówienia Papież podkreślił wielkie dziedzictwo, jakie posiada Polska i fakt, że zajmuje ona tak godne miejsce w dziejach katolicyzmu. Mimo to sytuacja nie jest pozbawiona niebezpieczeństw, zwłaszcza, jeśli się zważy, że sekta masońska nie wyrzeka się myśli działania i w tym kraju. Należy zatem łączyć się, pracować i czuwać. W tej dziedzinie specjalnego znaczenia nabiera działalność katolicka. Zaznaczywszy, że pielgrzymka odbywa się pod auspicjami i na skutek decyzji Polskiego Episkopatu, Ojciec Święty wspomniał też o tych chwilach, których był świadkiem w Polsce i dał wyraz głębokiej radości, iż mógł osobiście patrzeć na odrodzenie Polski. Po ukończeniu przemówienia Papież dał znak arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu, aby przetłumaczył jego słowa, co

arcybiskup wykonał z pamięci z niezwykłą ścisłością i jasnością. Godnym podkreślenia szczególnego był fakt, że właśnie wczoraj pełnił służbę w Watykanie przybyły z pielgrzymką szambelan Drabiński. Po skończonej audjencji żegnany z czcią przez pielgrzymkę Ojciec Święty pożegnał ją słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, poczem udał się do swoich apartamentów. *PAT.*

Wieści z Sokala.

Dziś, tylko o Leżajsku mówi się i pisze. Święta Kalwarja Zebrzydowska błysła także parę razy na łamach gazet i czasopism kościelnych, nawet o Rzeszowie widziałem gdzieś wzmiankę — tylko o Sokalu ciągle jeszcze cicho. A przecież i tutaj Matka Najśw. tron sobie zbudowała świetny i wspaniały, że nawet zaszczytna nazwa drugiej Częstochowy do sokalskiej przywarła Świątyni! Więc przecz-byśmy zapomnieć mieli tę „Madonnę z za Bugu“, skoro to również klejnot świetny powierzonych nam skarbów. Obrazićby się mogła za to i ściągnęlibyśmy na siebie niełaskę tej Królowej Świętej, boć Ona nas i tutaj jak indziej po szerokiej Polsce, stróżami postanowiła i sługami uczyniła

tego świetnego sanktuarjum pamiątek narodowych i łask wszelkich!

Więc przenieście się wy serca polskie na chwilę do tego miłego zakątka ojczyzny naszej, i złóżcie hołd należny królującej tam po dziś dzień Panience Najśw. Podobiznę Jej cudami wsławionego obrazu umyślnie podaję, by Wam przypomnąć tem dobitniej o naszej Matce w Sokalu!

Cóż tam się teraz dzieje w sokalskim klasztorze? Gdybyś był przyszedł, Czytelniku serdeczny, choćby na ten ostatni odpust Matki Bożej Siewnej, byłbyś zobaczył, ku wielkiej radości Twojej, że cześć i nabożeństwo do Najśw. Panny Sokalskiej powraca i rośnie z pierwotną siłą. Mówię że „powraca“, bo w czasie wojny i po niej przechodziła ta słynna „Częstochowa wschodu“ w dziwną niepamięć. Sterczały smutno gruzy wojną poniszczonego klasztoru, mury świątyni opustoszały, zabrakło sług ołtarza. Obraz cudowny pozostał w sierocem opuszczeniu, więc lud niezadowolony odwrócił się od swej Matki, Matuchnę samą zostawił. Pojawiła się czasem tu i ówdzie jakaś drobna gromadka, poszlochały babiny, gdy im Obraz Święty odsłonięto, zabrzmiała na krótko pieśń radosna na cześć Marji — potem znowu, na długi czas smutno i ci-



Cudami słynąca

Najśw. Panna Marja „Pocieszenia"

w Sokalu.

cho. Aż dopiero teraz, za stróżowania nowego Kustosza tej tak ongiś głośnej Świątyni, za Ojca Maurycego Rzecznika inne życie błysło nad Sokalem. Dźwignął się z rumowiska długo zaniedbany klasztor, zjechała doń potem, dzięki mądrym rządom O. Benedykta prowincjała, ucząca się młodzież zakonna, powiększyła się liczba ojców — więc zabrzmiała ponownie chwała Marji w murach Świątyni. Odpust wrześniowy, wypadł wspaniale. Znów, jak za dobrych czasów, spłynął lud mnogi, z Królestwa i Wołynia, z Chełmszczyzny i męczeńskiej ziemi Podlasia i Polesia. Liczne kompanje ze sztandarami i z pieśnią nabożną szły szeroko nad modrą wstęgę Bugu, a szły hen z Horodła, Mirczy, Hrubieszowa, Tomaszowa, Uhnowa i Żółkwi, a byli nawet pątnicy z samego Lwowa. Nabożnych pielgrzymów czekała na powitanie miła niespodzianka. Na cmentarzu klasztornym, tam gdzie przedtem drzewa rosły i szumiąca trawa, stanęły wygodne spowiednice, a w konfesjonałach, co ważniejsze, długi szereg kapłanów.

Otoczyli więc zaraz, spragnieni łaski Bożej pątnicy konfesjonały na dworze i w kościele i tak od czwartku dnia 6-go września do niedzieli, 26 kapłanów prawie że ustawicznie słuchało spowiedzi. W wi-

gilję święta odprawiła się już przy licznym udziale wiernych uroczysta suma, którą celebrował Ks. Żółczyński, rodak sokalski katecheta w Uhnowie, a kazanie na temat: Matka Boża, a Najśw. Sakrament, wygłosił O. Fidelis. Na nieszporach kościół już nie pomieścił krocie pątników. Zalegli oni chór, galerje, babiniec, inni stali już na dworze. Nieszpory z asystą odcelebrował tenże ks. kat. Żółczyński, a w czasie nieszpór wstąpił na mównicę O. Michał z Krystynopola i donośnym głosem sławił tajemnicę Narodzenia Matki Najśw. Już nie setki, ale ze dwa tysiące ludu słuchało słowa Bożego w uroczystym nastroju.

Zajaśniał słoneczny dzień 8 września. Tylko szalony wicher zerwał się i hulał dzień cały psując porządek nabożeństw. Pątników liczono prawie na 15.000.

Prócz cichych Mszy św., które wychodziły od wczesnego ranka, odprawiała się uroczysta wotywa przed kościołem, dla Tercjarzy, z obrzędem obłóczyn profesji i specjalną przedmową: celebrował O. Fidelis. Tymczasem w kościele prawiła się „Służba Boża", dla ludu ruskiego w obrządku wschodnim. Wreszcie o godz. 11-tej wyszła i Suma. Cały plac przedkościelny zajął lud nabożny, który otaczał ołtarz polowy w ciszy głębokiej.

Sumę odprawiał Ks. Prof. Knopiński ze Lwowa. Po ewangelji, stanął pośród tej olbrzymiej rzeszy na wysokiej trybunie O. Duklan, Dyrektor kolegjum serafickiego i począł mówić. Płynęło słowo natchnionego kaznodziei, poruszało falami ludzi i wnikało głęboko w serca..... Po sumie rozwinęła się wspaniała procesja konkluzyjna, która zostawiła wspomnienia niezatarte w sercach obecnych.

Już zbierano się do odejścia, gdy na ambonę wstąpił kochanek ludu O. Maurycy, by jako Przełożony podziękować i pożegnać te niepoliczone rzesze pątników. Po gorących słowach pożegnania poświęcił O. Maurycy dewocjonalja, i rzesze wzruszone poczęły odpływać. Wygoda była i przy odejściu, bo klasztor postarał się o wzmocnione pociągi i... o półbiletu dla tych, którzy koleją do domów wracali. Toż nic dziwnego, że wdzięczność ludu nie miała końca.

Jubileusz kapłański. Niespełna w tydzień po odpuście, przybrała Świątynia sokalska po raz wtóry uroczystą szatę godową! O. Marjan Łuczak, definitor Prowincji i długoletni katecheta w Sokalu, obchodził dwudziestopięciolecie swych święceń kapłańskich. Marja — odstąpiła swej Świątyni, by uczcić zasłużonego Jubilata. Na te święte sekundycje kapłań-

skie, zjechał sam Najprzew. O. Prowincjał z całym senatem tj. czcigodnem Gronem Ojców Definitorów. Zjechał również P. O. Kustosz Prowincji, O. Arnulf Nowak kustosz lwowski, O. Chryzostom Szczerbiński przełożony z Brzeżan, O. Jeremiasz Bochenek gwardjan krystynopolski, O. Albert Mróz i inni.

W uroczystej procesji wyprowadzono Czcigodnego Jubilata z celi zakonnej, odzianego w szaty liturgiczne w asyście Przew. Ks. Dr. Krysowskiego i Ks. Kanonika Lewalskiego. Jubilata oczekiwał u drzwi kościoła sam Najprzew. Sternik Prowincji O. Benedykt z asystą Definitorów. W serdecznych słowach podniósł Najprzew. O. Prowincjał zasługi Jubilata położone około uświetnienia i podniesienia naszej Matki-Prowincji. Wprowadzony do kościoła rozpoczął O. Marjan do głębi wzruszony, uroczystą Sumę, do której asystowali wszyscy wymienieni wyżej kapłani, z O. Kustoszem Prowincji jako archidiakonem.

W czasie Sumy przepiękne kazanie „o godności kapłańskiej" wygłosił Ks. Kan. Knopiński ze Lwowa, poczem Koło Pań z Sodalicji z całym zastępem wdzięcznych uczennic i wychowanek złożyło zasłużonemu Jubilatowi entuzjastyczne podziękowanie za długoletnią tak owocną

pracę i ofiarowano solenizantowi przepiękny portret.

Z różnych stron Polski otrzymał Ks. Jubilat mnóstwo życzeń i gratulacyjnych telegramów, z których godnem podniesienia było serdeczne pismo z uznaniem od J. Ekscel. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego.

Czci najgodniejszemu Ojcu Jubilatowi, na którym spoczął nadto zaszczytny urząd Magistra Kleryków — Redakcja „Dzwonka“ składa najserdeczniejsze życzenia: *Ad multos annos!*

Z niezwykłą uroczystością odbył się również odpust św. Franciszka w Sokalu.

O godz. 6 rano trzech Braci kleryków składało wieczyste śluby zakonne w ręce Ks. Jubilata O. Def. Marjana swego Magistra. Na tę do łez wzruszającą uroczystość przybyło wiele ludu nawet z okolicznych osad. Godz. 8 uroczysta Wotywa na cześć św. Franciszka, obrzęd obłóczyn i zgromadzenie tercjarskie odprawił O. Fidelis. O godz. 10.30 Suma celebrowana przez miejscowego proboszcza Ks. Golenia zaś kazanie wygłosił O. Fidelis. Wieczorem żewne zawsze i kochane nabożeństwo „Pogrzebu św. Franciszka“.

Nigdy nie nużące, cudne „O Sanctissima“ porywało dusze licznie nagromadzonego ludu w dalekie zaświaty. Dały się

słyszeć łkania, widzieliśmy łzy w oczach. Do późnego wieczoru modlono się w cichem skupieniu.

Takto i Sokal powraca wreszcie do dawnej świetności.

Opowiadania.

Mała Terenia

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to w czasie wojny światowej w przededniu ważnej bitwy, która zadecydowała o wyniku przeszło czteroletnich zmagań.

Wpoczekalni klasztornej jasno oświetlonej, na kominku wesoło trzaskał ogień, a jedyne drzwi prowadzące na korytarz były zamknięte na klucz.

Przed rozłożoną mapą siedział Głównodowodzący wojskami Koalicji i wykreślał szlaki jutrzejszej bitwy.

Obok leżał stos przygotowanych kopert z rozkazami do poszczególnych dowódców. Właśnie miał zamiar oddać je czekającym w korytarzu adjutantom, aby doręczyli adresatom, gdy wtem...

Tuż obok niego zjawiła się młoda Karmelitanka i palcem powiodła po mapie, wskazując drogę wprost przeciwną od tej, którą właśnie wyznaczał.

Krew francuska zagrała.

— Cóż to znowu... zapowiedziałem, aby nikt mi nie przeszkadzał, a tu...

Zerwał się, obejrzał wokoło, ale nikogo w pokoju nie było.

Podszedł do drzwi, a otworzywszy z klucza, wyjrzał na korytarz.

Wmdłem świetle zobaczył drzemiących 2 adjutantów, ale więcej nikogo.

— Tędy nikt nie mógł wejść, widocznie jest jakieś ukryte przejście. —

Zamknął drzwi z powrotem, nie budząc śpiących, wszak jutro czeka ich ogromna praca, może niejeden nie doczeka nocy.

Zabrał się znów do przerwanej roboty. Ale zaledwie zdążył kilka planów wykreślić, gdy powtórnie zjawiła się taż sama zakonnica i znów palcem powiodła po mapie w tym samym co poprzednio kierunku.

Teraz już Wielki Wódz zirytował się niepomiernie.

Jak huragan wpadł na drzemiących.

— Wy tu śpicie, jak susły, a mnie wciąż przeszkadzają.

— Panie Marszałku, tędy nikt nie przechodził, ja choć drzemię, ale czuję nawet mysz, gdy przeleci.

— Cóż ty mi gadasz, mówię ci, że dwa razy jakaś zakonnica przychodziła.

— Przecież drzwi były zamknięte na klucz.

— Nie wiem skąd się wzięła, chodźcie obszukać ściany.

Zbadano dokładnie mury, ale okazało się, że żadnego tajnego przejścia niema.

Jenerał odprawił oficerów w roztargnieniu, zapominając oddać gotowe listy.

Znów usiadł nad mapą.

Spojrzał na stos i postanowił naprawić swą nieuwagę.

Już zebrał w ręce i miał podejść do drzwi, gdy po raz trzeci zobaczył tę samą postać wskazującą mu drogę, o której nawet nie myślał.

Poniosło go...

Jak huragan wybiegł do sieni.

— Idźcie w tej chwili zbudzić cały klasztor, niech wszystkie zakonnice przyjdą do okienka.

Za chwilę w rozmownicy paliło się kilka lamp, a strwożone Siostry tłoczyły się koło Wielebnej Matki.

— Która to z Was była trzy razy u mnie w pokoju.

— Panie Marszałku nam za klauzurę wychodzić nie wolno.

— Pomimo to wychodzicie!

— Nigdy.

— Mówię, że trzy razy jedna i ta sama wciąż mi przeszkadzała.

— Ekscelencja się myli.

— Co mi tu Matka będzie fałsz zarzucać przecież żyję... widzę...

Siostry popłakiwały cichutko.

— Tu rozstrzygają się losy Europy, Francji, a jakaś ciekawska przeszkadza mi w robocie... ale ja ją rozpoznam... utkwiły mi te rysy dobrze w pamięci... niech tu po kolei przy okienku staną wszystkie.

Stało się według życzenia.

Wielki Wódz bacznie przyglądał się każdej twarzy jasno oświetlonej lampą... ale nie znalazł poszukiwanej.

— Czy wszystkie tu jesteście?

— Jeszcze jest jedna na adoracji w kaplicy, zaraz po nią poszlę.

Ale i ta siostra niczem nie przypominała tamtej.

Wtem oczy jego padły na portret wiszący.

— To ta... ta... ta sama... właśnie...

Głos zabrała Wielebna Matka.

— To „Mała Terenia“ nasza Siostra, ale ona umarła już dawno. My Ją uważamy za świętą i nawet staramy się o Jej kanonizację, ale pan Marszałek wie, jak to idzie wolno taka sprawa w Rzymie.

Jenerał długo wpatrywał się w portret, skinął przyjaźnie zakonnicom, dał znak adjutantom, iż mogą odejść, a sam skierował się do poczekalni.

Zamknąwszy drzwi starannie, najpierw rzucił na kominek przygotowane rozkazy.

Buchnął wesoły ogień, jakby przeczuwający, że niszczy podstępne plany Niemców.

A Głównodowodzący zabrał się do nowej pracy.

Im bardziej rozpatrywał się w nowym kierunku, tembardziej rozjaśniało mu się w głowie.

Ależ tak... tak... tędy najlepsza droga... że też dawniej nie przyszło mi to na myśl, — tędy Niemców niespodzianie zaatakuję.

Chcąc wynagrodzić czas stracony, zaczął pospiesznie robić nowe plany.

A praca szła mu dziwnie łatwo, zdawało się, że Mała Terenia stoi przy nim i poddaje zbawienne kierunki.

Ale nie było nikogo.

Karmelitanka nie zjawiła się więcej.

Dzwoniono na Mszę Św., gdy pisał ostatni rozkaz.

Oddał listy i poszedł do kaplicy.

Ukląkł na przygotowanym klęczniku i zanurzył głowę w dłonie.

Miał jakby widzenie.

Cały przebieg przyszłej bitwy... Niemcy rozbici... zgnieceni... Ententa zwycięża.

Podniósł głowę.

Właśnie kapłan niósł wiernym Ciało Chrystusowe.

Zbliżył się, by zasilić duszę.

Po chwili wypiwszy stojący, jakiś skromny posiłek, siadł na konia i ruszył na pole walki.

Po zwycięstwo.

Widzenie jego spełniło się w całości. Niemcy byli zdruzgotani, Francja, a z nią Europa cała — ocalone.

Gdy po skończonej bitwie objechał teren chwały, zaciekawiła go tamta droga.

Pojechał tam.

Niemcy tyle zasadzek, podminowań, barykad, przeszkód, nie pomijając zatopienia armji, przygotowali, że nietylko wygraliby wojnę, ale całe wojsko Koalicji zniszczyli i poszli na Paryż.

Ale Bóg czuwał.

— — — — — — — — — — — — — —

Po skończonej chwalebnie Wielkiej Wojnie, Marszałek pojechał do Rzymu i tam osobiście dopilnował przyspieszenia kanonizacji Małej Tereni.

I zajaśniała na ołtarzach, a dziś święcimy Jej Święto.

My Polacy winniśmy Jej wdzięczność, że mamy Polskę z dostępem do morza, Pomorzem, Poznańskiem i Galicją, a nie

Warszawę i kilka mil obszaru, jak proponowali Niemcy.

A więc złóżmy Jej hołd należny.

Walerja Ciemniewska.

Ranek i wieczór.

Po maturze koledzy i koleżanki urządzają wycieczkę do Tyńca; ruch wielki w przystani, kołyszą się łódki, pełno gwaru i śmiechu, bo oto za niemi szkolne mozoły, a przed niemi — wakacje. Szybko zapełniają się łodzie, w jednej już usiadła złotowłosa Helenka, koledzy chwytają za wiosła, za chwilę odbiją od brzegu, gdy w tem przebija się przez tłum skromnie ubrana dziewczynka: „Helenko, woła, Helenko, wracaj zaraz do domu, tata umiera".

Złotowłosa dziewczyna wyskakuje z łodzi, zatrzymać się nie daje, choć perswadują młodzieńcy, że może nie jest tak źle. Miga już tylko w oddali jej niebieska sukienka, obie z siostrą biegną do domu.

„Tata dostał wybuchu krwi" mówi zadyszanym głosem mała Zosia, był doktor i mówił, że źle jest bardzo, mama posłała po księdza, a ja pobiegłam po ciebie, bo tata pytał i chciał cię widzieć, jeszcze minut parę, a byłabym cię już nie zastała".

Ot już i dom, wbiegają obie; przy łóżku klęczy zapłakana matka, ksiądz mo-

dlitwy za konających odmawia. Chory już przyjął ostatnie Sakramenta, a teraz leży cicho, tylko na drzwi wciąż spogląda. Na widok Helenki jakby cień uśmiechu przewinął mu się po twarzy. „Helenko, szepcze, ty najstarsza, pamiętaj o matce i rodzeństwie, ja ci ich oddaję, módl się i pracuj — niech Wam Bóg błogosławi". Helenka do rąk ojca usta przyciska, „zrobię tatuniu co będę mogła". Lód ojcu do łykania podaje, kompresy na głowę kładzie, usta z krwi obcierając. Ścieka woda po niebieskiej sukience, ale co tam sukienka, nie pomni że z takim trudem ją sobie uszyła, tatunio umiera, taki dobry, taki kochany, toż chyba serce peknie jej z żalu. Oddech wciąż rwie się, oczy bielmem zachodzą, twarz żółknieje.

„Skończył" mówi ksiądz, z klęczek powstając; i oto wchodzą sąsiedzi, sąsiadki, toż trzeba pomódz przy smutnym obrzędzie, zwłaszcza, że matka nieprzytomna z żalu, więc z Helenką naradzają się jak go ubrać do trumny, gdzie pogrzeb zamówić, a ona łzy wstrzymując decyduje o wszystkiem, matkę pociesza, spłakane dzieci tuli. Oto już w myśl ojca obejmuje swe obowiązki opieki...

Dopiero wieczór mogła wypłakać się do woli. Patrzyła w drogą twarz przy blasku palących się świec i myślała co dalej

robić powinna. Hej! jakiż ranek niepodobny do wieczora! Czy ona... ta sama Helenka rano wesoła jak ptaszek, jadąca z wycieczką, a teraz? Gdzie jej marzenia o wyższych studjach, gdy o codziennym chlebie trzeba będzie pomyśleć! Jak matkę zaopatrzyć, za co dzieci do szkół posyłać? Nie, niepowinna myśleć o sobie, dla nich żyć będzie i pracować! Skłębione myśli zaczęły się układać w ciszy czuwania, aby powoli na falach modlitwy wznieść się tam, skąd płynie prawdziwe ukojenie. Objęła ją wielka ufność w miłosierdzie Boże, wszakże włos z głowy nie spadnie tym, którzy w Nim pokładają nadzieję. „Daj mi mądrość Duchu Święty, Boże, abym wiedziała co czynić należy, daj wytrwać, daj męstwo“, modliła się dziewczyna.

Nad ranem zastąpiła ją matka, a ona poszła się położyć i odrazu usnęła kamiennym snem.

W parę dni po pogrzebie z ołówkiem w ręku zaczęły z matką obliczać ile mogą wydać na życie. Emerytura wdowia należna matce (50 zł.) miesięcznie, z szycia kilkadziesiąt. „Nie wystarczy mówi ze smutkiem Helenka, jest nas sześcioro, my obie i trzech braci, ty mamo cierpiąca, nie mogę pozwolić abyś sama zamęczała

się szyciem; rezygnuję z uniwersytetu i wezmę się do igły"!

Matka spojrzała na nią z rozrzewnieniem: „Ty to mówisz Helenko? Wiem jak pragnęłaś uczyć się dalej".

„Ha trudno, trzeba zapomnieć o rojeniach, a brać się z życiem za bary". Ty mamo dobrze szyjesz, to mi pokażesz, prawda, nie stać mię będzie na kursa krawieckie, ale będziemy kupować żurnale i formy, a jak się dobrze przyłożę, zobaczysz, że pójdzie. Tylko najtrudniej będzie z maszyną, to duży wydatek choćby ją wziąć na raty, a i materjałów trochę trzeba na początek. Mój Boże! coby tu zrobić".

Wtem odezwał się dzwonek; listonosz pieniężny przyniósł 300 złotych od wujka. „Widzisz mamo, jak Bóg czuwa nad nami" zawołała Helenka, „poczciwy wujek! zaraz mu odpiszę z podziękowaniem, i doniosę o naszych projektach. Pewnie będą mu się podobać, zauważyła matka, on zawsze jest zdania, że praca i wytrwałość cudów mogą dokazać".

Helenka okazała się bardzo pojętną uczennicą, dużo miała wrodzonego gustu, i wkrótce mogła podjąć się nawet roboty płaszczy i kostjumów, co jest rzeczą najtrudniejszą. Przytem miała bardzo miłe, grzeczne obejście i bardzo była słowna.

Powoli robota zaczęła napływać, a choć zdarzały się jeszcze ciężkie chwile, że nie starczyło na rzeczy najpotrzebniejsze, wytrwałość i pogoda ducha Helenki na chwilę nie osłabły. „Bóg z nami, mamusiu, przetrzymamy“.

Rozpoczynała się jesień, młodzież z wakacyj tłumnie wracała do miasta. Raz idąc ulicą spotkała Helenka dwie swoje dawne koleżanki, przyspieszyła kroku, aby się z niemi przywitać, ale one zmierzyły ją od stóp do głów pogardliwem spojrzeniem. Guścia wcale nie podała jej ręki a Janka cierpko zauważyła, patrząc na jej wyszarzany paltocik: „Czy prawda to, że zostałaś szwaczką“? „Tak jest“, odparła Helenka, „i wcale się tego nie wstydzę. Praca nie hańbi, życzę wam powodzenia na wyższych studjach“, poczem prędko odeszła, ale ból w sercu długo pozostał, i dziwny jakiś żal, że one szwaczkę uważają za coś gorszego od siebie, a przecież każdy człowiek tyle jest wart, ile jest wart w oczach Boga, nie ma się co nad drugich wynosić.

Minęło lat parę, Pan Bóg dzielnym kobietom błogosławił, bo oto doprawdy szło im teraz lepiej. Już panienkę do pomocy mogła przyjąć, aby matce zostawić więcej czasu na zajęcia domowe, tylko chodziło jeszcze o lepszy, widny lokal, bo choć

na ścianie szyld wisiał, nie każdy trafiał do skromnej pracowni w podwórzu.

Lecz i tu nie zawiodła pomoc Boża. Zgłosiła się jakaś pani z Kresów po wykończoną robotę, zaczęła z Helenką rozmawiać, opowiadając, iż ze strasznych przejść swoich w bolszewji zdołała uratować 2.000 dolarów, że chciałaby je włożyć w jakieś solidne przedsiębiorstwo, które dałoby jej lepszy procent niż bank.

Helence aż serce zabiło z radości, nie chciała jednak narzucać się z propozycją, a pani zapytawszy o to i owo, wyszła, i przez kilka tygodni nie pokazała się wcale. Helenka straciła już wszelką nadzieję, gdy raptem zjawiła się znowu w wieczornych godzinach i zaproponowała, że chce z nią pomówić. „Proszę się nie dziwić mojej długiej nieobecności, ale jakto mówią „kto się raz sparzył, to i na zimne dmucha“, powiadam otwarcie, iż zasięgałam informacji o pani, i jej pracowni, wszystkie wypadły tak korzystnie, iż chcę zaproponować pani spółkę“.

Interes przyszedł do skutku. Wkrótce otwarły pracownię w dużym pięknym lokalu, a choć drogo wyniosło odstępne, opłaciło się jednak, bo oto zamówienia zaczęły się sypać jak z rękawa. Helenka miała teraz swój osobny pokój, jako pani dyrektorka, tuż obok w dużej, widnej sali

pracowało dwadzieścia kilka panien, a 8 maszyn klekotało bez ustanku.

Razu jednego usłyszała Helenka jakiś płaczliwy głos „ależ ja nie mogę płacić tej sukni, nie mam skąd“ a zaraz potem ostrą odpowiedź starszej panny sekretarki: „To mię nic nie obchodzi, nie trzeba było sukni zamawiać, jeżeli pani nie miała za co ją płacić, i tak już pół roku na wyrównanie rachunku czekamy“.

Weszła Helena i kogo ujrzała: Guścię. Poprosiła ją do swego pokoju, pytając uprzejmie „o cóż to chodzi“?

„Przyszłam do pani w wielkim kłopocie, mój przyjaciel zamówił tu przed kilku miesiącami suknię dla mnie, nie zapłacił jej, i sam wyjechał niewiadomo gdzie. Opuścił mię i z długami zostawił. Jakże ja pracując w biurze za marne 200 złotych miesięcznie mogę temu wszystkiemu dać radę? To podłość z jego strony“. „Albo łatwowierność ze strony pani“ poważnie odezwała się Helena. „Czy ma pani rachunek przy sobie? proszę mi go pokazać“. Usiadła przy biurku, a Guścia tymczasem zaczęła rozglądać się po pokoju. „Jaki tu komfort, jakie meble, dywany i obrazy“ myślała z goryczą. Dobrze jej poszło, niema co mówić, a ja co, haruję w biurze i nigdy końca z końcem związać nie mogę, i co mię jeszcze czeka?

gdy się zestarzeję i zbrzydnę, wyrzucą mię z posady, a wtedy choć gnić pod płotem“.

„Proszę, przemówiła grzecznie Helena, rachunek unieważniam, oddaję go pani przedarty, i zaraz wydam odpowiednie instrukcje mojej sekretarce. Niech to będzie mój rewanż za przywitanie pani — z przed kilku laty, gdy pani udała, że mnie nie poznaje. Widzi pani, przyjaciele zawodzą, ale na własnej uczciwej pracy zawsze oprzeć się można. Miło mi wyświadczyć pani tę drobną przysługę, i żegnam“.

Minęły długie lata pracy i poświęcenia, oto rodzeństwo Heleny ma już byt zapewniony: siostrę wydała zamąż za wyższego wojskowego w Grudziądzu, najstarszy brat został inżynierem, ożenił się i dobrze mu się powodzi, drugi skończył medycynę, a trzeci dostał posadę w zakładach Forda w Ameryce. „Szkoda, że matka nie doczekała tego, myśli Helena, Bóg zabrał ją tam, dokąd i ona zdąża, czuje się zmęczona i chora, wie że nadchodzi wieczór jej życia“. „Duchu Święty Boże, szepcze, strzegłam tych dusz, któreś mi powierzył, i tych które koło mnie się przesunęły, jak mogłam i jak umiałam, zawsze do Ciebie zwrócić je pragnęłam, niechaj na chwałę Twoją upływa im życie, a mnie bądź miłosierny, i łaską Swoją wy-

pełnij to, czego nie dostawa. — Mądrość Twoja wiodła mię, a teraz daj mi odpocząć „jak jeleń do źródła wód, tak tęskni dusza moja do Ciebie“.

Niewiastą mężną byłaś Heleno, Pan Bóg pracę rąk twoich pobłogosławił, powiedzą kiedyś o tobie: przeszłaś, dobrze czyniąc.

Emilja Paygertowa.

KRONIKA.

Z dalekiego Świata.

Światowej sławy poetą albańskim jest franciszkanin, O. Jerzy Fishta ur. w r. 1871.

Jego płodna działalność wieszcza, zdobyła sobie szeroki rozgłos a O. Jerzemu z nim zaś całemu naszemu zakonowi przysporzyła chwały. Najlepszą dotychczas pracą O. Jerzego jest „Lira gór“ która mu zjednała tytuł wieszcza narodowego. Prócz tego wydał: „Chór rajski“, „Drzewo nieba“, „Oślica z Babatasit“ i w. i.

Dnia 2 czerwca odbyła się w Rzymie, beatyfikacja wielkiego Założyciela zgromadzenia Salezjanów ks. Jana Bosko. Nowy błogosławiony był także gorliwym tercjarzem. Macie więc drodzy Bracia i Siostry, nowego orędownika w niebie.

Dnia 9 czerwca beatyfikował Papież Pius XI. sługę Bożego Franciszka Marję Camporosso laika Zak. OO. Kapucynów. Padł on ofiarą miłości usługując zarażonych cholerą w Genewie r. 1866.

W klasztorze Najśw. Zbawiciela w Jeruzalem, zmarł znany z szerokiej działalności i wielkiego serca kapłan zakonu naszego J. Excel. ks. Arcyb. Aureli Briante Wikarjusz Ap. Egiptu. Świętobliwy Biskup-franciszkanin wznosił kościoły ochrony i sierocińce, między innemi słynne Kolegjum w Washingtonie. R. I. P.

Salwator książę Mouroy rządca Matelly w randze majora, opuścił świat i dnia 19 maja b. r. przyjął habit franciszkański i imię Feliks. Rzadki ten nowicjusz-książę odbywa teraz rok próby w klasztorze naszym w Palermo na Sycylji.

W Asyżu zmarł dnia 9 lipca b. r. hrabia Krzysztof Fiume licząc 48 lat życia. Ś. p. zmarły należał do znakomitego rodu z którego wywodziła się św. Klara pierwotna ksieni II. Zak. wielu kardynałów a nawet sam Ojciec św. Leon XIII. Mimo wysokiego pochodzenia, hrabia Krzysztof wzgardził dostojeństwem rodowem, wszystkie natomiast dobra swe wydał na ubogich. Przejęty duchem franciszkańskiej prostoty św. Klary, czynił wszystko dla dobra bliźnich z poświęceniem godnem podziwu a bez rozgłosu.

Dopiero śmierć objawiła włochom, jaki skarb cenny mieli w pośród siebie. Testamentem przekazał aby go pochowano jak najubożej, by

zaoszczędzonym groszem wesprzeć raz jeszcze swych ubogich braci. W ten sposób 5.000 lir rozdano między biednych.

Obrzęd pogrzebowy był wspaniałą manifestacją, jakiej dawno Asyż nie widział, bo całe miasto biedaków wylęgło, by oddać swemu dobroczyńcy ostatnią przysługę. Biskup Asyża odprowadził zmarłego na wieczny spoczynek.

Daj Boże choćby legjon takich!

Ojciec św. Pius XI. ogłosił listem apostolskim, św. Jana Viannej, proboszcza z Ars, tercjarza, patronem niebieskim wszystkich duszpasterzy-proboszczów. Uczynił to Papież na prośbę przeszło 400 arcybiskupów świata.

Z życia tercjarskiego za granicą i w Polsce.

Chluba tercjarstwa całego SS. Misjonarki Marji zwane Białemi, otwarły na Tybecie nowe schronisko dla trędowatych. Widać z tego, że duch Serafickiego przyjaciela tych nieszczęśliwych, duch św. Franciszka, żyje jeszcze ciągle i ożywia Zakon swój Święty.

Bielsko. Z Bielska/Białej. Dnia 27 lipca 1929 wyruszyła wycieczka Trzeciego Zakonu do zacisznej Alwernii, by u stóp Cudownego P. Jezusa odpocząć na ciele a zarazem nabrać nowej otuchy do pracy nad udoskonaleniem siebie i zachęcić się do dalszego postępowania na ciernistej drodze życia za Cierpiącym Jezusem.

Od r 1925 już kilkakrotnie zwabiała uroczysta cisza klasztoru alwerniańskiego dusze franciszkańskie do swoich murów, i zawsze znajdowano tam ukojenie i radość wśród tułaczego życia ziemskiego. Bo tam w Alwernii według ducha serafickiego wszystko jest bratem i siostrą, począwszy od O. Gwardjana a skończywszy na ptaszkach i roślinach.

Przez niecałe 3 dni przemawiali do nas o istocie ducha franciszkowego tercjarz ks. Hermann z Katowic i O. Definitor Wiktor ze Lwowa, których słowa pełne ascezy chrześcijańskiej unosiły niejedną duszę na skrzydłach ducha serafickiego w świat mistyczny, połączenia się z Bogiem.

Pokrzepieni na duszy i ciele, wracaliśmy ochotnie do swoich zajęć codziennych z tem przekonaniem, że Alwernia polska stanie się tem dla niejednego z tercjarzy, czem była dla św. Franciszka. Oby wszyscy tercjarze Alwernię poznali a napewno ją ukochają.

Fr. Kozieł
tercjarz z Bielska.

Grabowiec. Dnia 16 lipca odbyła się w Grabowcu druga z rzędu wizytacja kanoniczna III. Zak. której dokonał znany misjonarz O. Maurycy Rzecznik. Z okazji odpustu N. P. Marji Karmelitańskiej wygłosił O. Maurycy prześliczne kazanie, którem przez właściwy sobie sekret przemawiania do serc choćby najtwardszych, poruszył do głębi słuchaczy. Ukochanemu

misjonarzowi O. Maurycemu, składa odrodzona gmina tercjarska w Grabowcu a z nią parafja cała, „serdeczne Bóg zapłać".

W Tomaszowie lubelskim dokonano wizytacji kanonicznej a to z okazji tegoż samego odpustu Matki Bożej z Góry Karmelu. Wizytację i kazanie miał O. Fidelis Kędzierski z Sokala. Gmina tercjarska wzbagaciła się skutkiem wizytacji w małą bibljoteczkę i otrzymała nowego Dyrektora w osobie ks. Ignacego Stachurskiego. Na szczególne uznanie zasługuje gorliwy przełożony tej gminy, Br. Jan Styczyński, któremu za gorliwą cichą pracę dla podniesienia III. Zak. w Tomaszowie, składamy tą drogą publiczne podziękowanie. Daj Boże! by takich jak najwięcej było, w naszej Ojczyźnie.



Apel!

Zwracamy się do Czcigodnych P. T. Prenumeratorów „Dzwonka“ z usilną prośbą o łaskawe wyrównanie prenumeraty za rok ubiegający 1929.

Zaznaczam, że tym Czytelnikom, którzy do końca b. r. prenumeraty nie wyrównają, „Dzwonka“ od stycznia włącznie wysyłać więcej nie będę, biorąc taką obojętność za znak, że Czytelnik „Dzwonek„ abonować przestaje. Upraszam również o wyrównanie zaległości za dewocjonalja. Należytość proszę nadsyłać z wyraźnym adresem wysyłającego, a na przekazie zaznaczyć cel w jakim się ją nadsyła. Nr. konta czekowego P. K. O. 151.570.

Redaktor.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Ilustrowana Encyklopedja Katolicka, wyd. Warszawa, ul. Marszałkowska 74.

W okresie upadku czytelnictwa i zaniku zamiłowania do tworzenia księgozbiorów domowych, w dobie powstawania setek wydawnictw sensacyjnych, w momencie, gdy sport, kino i radjo zdaje się zagłuszać wszelkie potrzeby duchowe społeczeństwa, powstaje w Warszawie placówka, która ma na celu wydawanie... encyklopedji katolickiej.

Nie dla księży, nie dla ludzi nauki, ale dla najszerszych sfer społeczeństwa, dla całej inteligencji katolickiej.

Przeciętny inteligent nie zdaje sobie sprawy z tego, ile ciekawych tematów kryje się w archiwach watykańskich, skąd mistrz nasz Sienkiewicz czerpał materjały do „Quo vadis", jak piękne a u nas nieznane są legendy o miejscach cudów, rozsianych po całym świecie, ile naprawdę wzniosłych przeżyć dostarczyć może poznanie pięknych i wspaniałych chwil z historji naszego Kościoła.

Niema takiego tematu, któryby nużył czytelnika, o ile opracowanie jest ciekawe, zrozumiałe i pięknym stylem napisane, a skoro nieprawdopodobne przeżycia nieznanych bohaterów znajdują tysiące czytelników, to czyż to, z czem stykamy się od dzieciństwa, co jest naprawdę

wspaniałe, wielkie i piękne nie jest godne poznania.

Czyż inteligencja katolicka poza niewielkim odłamem może powiedzieć, że zna, że nie obca jej jest wiedza religijna, czyż te wiadomości, które daje szkoła, nie są zbyt szczegółowe a jednocześnie i może dlatego właśnie zbyt powierzchowne. Piszący te słowa ukończył szkołę średnią z odznaczeniem, zawsze miał piątkę [1]) z religji, a jakże często jest w kłopocie, gdy mowa jest o czemś dotyczącem Kościoła i religji.

Nie było dotychczas w Polsce wydawnictwa, któreby w sposób przystępny a przedewszystkiem ciekawy poruszyło różnorodne zagadnienia życia religijnego, a już zupełny brak tego rodzaju wydawnictw ilustrowanych.

Wychodząc z założenia, że rycina jest obecnie nieodzownym komentatorem wszelkich wiadomości, wydawcy encyklopedji pragną przez ilustracje zainteresować czytelników poruszanemi tematami, a każdy, kto przeglądał podobne wydawnictwa włoskie czy francuskie zdaje sobie sprawę, jakiego bogactwa materjału ilustracyjnego dostarczyć może życie Kościoła, jego historja i zabytki architektoniczne.

Encyklopedja wychodzić będzie w zeszytach zawierających do 100 ilustracyj, z których każdy stanowić będzie zamkniętą całość.

Już w lipcu ukaże się pierwszy tomik, lecz będzie rozesłany tylko tym, którzy zwrócą się

[1]) nota najlepsza (przyp. Red.).

w sprawie prenumeraty do Administracji „Ilustrowanej Encyklopedji Katolickiej" w Warszawie, ul. Marszałkowska 74.

Niska cena wydawnictwa udostępnia je każdemu domowi katolickiemu, a szczegółowe informacje wraz z ilustrowanemi prospektami wysyła każdemu na żądanie zupełnie bezpłatnie Administracja Encyklopedji.

Pożytek płynący z tego wydawnictwa jest niezaprzeczony. Będzie on jednak całkowity, jeśli „Ilustrowana Encyklopedja Katolicka" stanie się lekturą każdego Polaka. Do tego trzeba dążyć.

W. K.

Złote listki. Nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" w Warszawie ukazał się w przekładzie p. Anny Fudakowskiej przepiękny zbiór uwag, rad i wskazań życiowych p. t. „*Złote listki*".

Autor, wielki znawca dusz z prawdziwą umiejętnością potrafi wysnuwać z codziennych wydarzeń życiowych pełne głębi myślowej refleksje, wskazując istotny sens życia.

Książeczkę tę, wydaną w dogodnym formacie każdy przeczyta z wielkim pożytkiem duchowym—ale szczególniej nadaje się na okolicznościowe podarki dla młodych osób, którym zagadnienia życiowe przedstawi w nowem a wysoce subtelnem i jedynie prawdziwem oświetleniu.

Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej. Ułożył ks. dr. Zygmunt Bielawski. Lwów, 1929, 16^0, str. 127, nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna".

Zachęcając dzieci do modlitwy i wymagając od nich książeczki w czasie nabożeństwa, troszcząc się, by naprawdę uczestniczyły we Mszy św., jest ks. prefekt w kłopocie, jaką książeczkę do nabożeństwa polecić dzieciom. To, co się zaraz spotyka w ich rękach, urąga wszystkiemu i wyklucza, by dziatwa mogła korzystać z pouczeń księdza na godzinie religji. Ostatnio coraz częściej biorą księża w swe ręce tę tak ważną sprawę, dając nietylko wezwania, ale i środki. Jedną z prób jest „Mszalik" ks. Bielawskiego, wytrawnego pedagoga, profesora katechetyki i pedagogiki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i gorliwego pioniera podniesienia wychowania religijnego.

„Mszalik" ks. Bielawskiego ma dwie Mszy św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odpowiednie modlitwy odmawiać chórowo. Jedna i druga ma poszczególne momenty Mszy św. rysowane umiejętnie i z oddaniem wielkiego namaszczenia kapłana. Oprócz tych dwu Mszy św. zawiera książeczka modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i komunji św. Tutaj należy zwrócić uwagę na bardzo umiejętnie ułożony „rachunek sumienia". Innych modlitw jest niewiele, bo wszystkie główne prośby mieszczą się w modlitwach Mszy św.

„Mszalik" wydany jest bardzo gustownie, na pięknym papierze, a cena bardzo stosunkowo

niska, bo tylko 0·90 i 1·40 zł. przy 48 ilustracjach. Mamy więc obecnie co polecić młodzieży i mamy czem się posługiwać; korzystajmyż z tego.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Sambor. Prawie całe życie cierpię na dotkliwy reumatyzm w nogach, tego roku było mi najgorzej. W tem nieszczęciu udałam się do Najśw. Serca Jezusa z prośbą o ulgę, do Matki Boskiej Rudeńskiej, do św. Antoniego, bł. Jana z Dukli i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Odprawiałam do Nich nowenny i zostałam wysłuchaną, bo zrobiło mi się lepiej tak, że mogę chociaż czasem pójść do kościoła. Za to składam Najwyższemu Panu, Matce Najśw. i Świętym Pańskim najpokorniejsze dzięki i załączam 2 zł. na chleb św. Antoniego. Proszę o modlitwę.

Katarzyna Szydełko
Siostra Trzeciego Zakonu.

Również K. Astanowicz ze Sambora składa podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa, Matce Najśw., św. Antoniemu, błog. Janowi z Dukli i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za rozliczne łaski, jakich doznała. Załączam 2 zł., na chleb św. Antoniego.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Za odpow. redaktora:
O. Fidelis Kędzierski, Z. Br. Mn.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc listopad.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. **P. Uroczystość Wszystkich Świętych.** *Abs. gen.* O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.

   Wszyscy wierni tyle razy mogą uzyskać odpust zupełny od południa 1 listopada do północy 2 listopada, ile razy po spowiedzi i Komunji św. odwiedzą Kościół i pomodlą się w nim na intencję Ojca św. — Odpust ten ofiarować można tylko za dusze zmarłych.

2. **S.** Dzień zaduszny. *Odp. zup. toties quoties.* O wieczny pokój dla wszystkich wiernych zmarłych.
3. **Niedziela 24 po Z. Św.** Bł. Rajnera w. I. Z. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.
4. **P.** Ś. Karola Borromeusza b. kard. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
5. **W.** Śś. Relikwij (które się przechowują w kościołach serafickich). O cześć dla Najsłod. Serca P. Jezusa.
6. **Ś.** Bł. Małgorzaty wd. II. Z. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
7. **C.** Bł. Heleny dź. II. Z. O błogosławieństwo dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.
8. **P.** Wiktoryna i tow. mm. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
9. **S.** Ś. Teodora m. O błogosławieństwo dla katolików w Meksyku.
10. **Niedziela 25 po Z. Św.** Ś. Andrzeja w. O zdrowie i błogosławieństwo dla Arcypasterza diecezji.
11. **P.** Ś. Marcina b. w. O zdrowie i błogosławieństwo dla X. Proboszcza.

12. **W.** Bł. bł. Gabrjela w. I. Z. i Jana w. III. Z. O błogosławieństwo dla O. Prowincjała.
13. **Ś.** Ś. Dydaka w. I. Z. *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
14. **C.** Św. Jozafata b. m. *Odp. zup.* O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
15. **P.** Ś. Gertrudy dź. O błogosławieństwo dla kapłanów na Syberji.
16. **S.** Ś. Agnieszki dź. II. Z. (siostry św. Klary) *Odp. zup.* O cnotę czystości.
17. **Niedziela 26 po Z. Św.** Bł. bł. Salomei dź. II. Z. i Joanny dź. III. Z. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
18. **P.** Ś. Romana m. O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy.
19. **W.** *Św. Elżbiety węgierskiej wd. Patr. III. Z. Abs. gen. Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
20. **Ś.** Ś. Feliksa w. O gorącą miłość ku Bogu.
21. **C.** Ofiarowanie N. M. P. *Abs. gen.* O żywe nabożeństwo do N. Marji Panny.
22. **P.** Ś. Cecylji dź. m. O opiekę Pana Jezusa nad młodzieżą polską.
23. **S.** Ś. Klemensa pap. m. O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
24. **Niedziela 27 po Z. Św.** Ś. Jana od Krzyża w. dok. Kość. O błogosł. dla redak. pism tercjarsk.
25. **P.** Ś. Katarzyny dź. *Abs. gen.* O błogosławieństwo dla Semin. duchownych w Polsce.
26. **W.** Ś. Leonarda w. I. Z. *Odp. zup.* O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
27. **Ś.** Bł. bł. Bernardyna i Humilisa ww. I. Zakonu. O chleb dla głodnych.
28. **C.** Ś. Jakóba w. I. Z. *Odp. zup.* O godne przyjmowanie Sakramentów św.
29. **P.** *Uroczystość Wszystkich Świętych Trzech Zakonów Serafickich. Odp. zup.* O błogosławieństwo dla wszystkich Trzech Zakonów Seraf.
30. **S.** Ś. Andrzeja apost. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.